

Kobieta w garniturze

„To nie ja opuściłam kraj, to kraj mnie opuścił” powtarzała Krystyna Modrzewska. Pisarka i naukowiec spędziła 17 lat na emigracji. Jej dom był przy ul. Bernardyńskiej 9 w Lublinie

Byla małą dziewczynką. Nazywała się jeszcze Krystyna Mandelbaum. Za oknem pociągu mijają wzrokiem kolejne stacje: Radość, Śródborów, Pilawę, Dęblin... Podróżowała z matką. Po latach rozłąki przeprowadzały się do ojca, który pracował jako lekarz w Lublinie. Wreszcie. Dorożka, droga przez ul. Zamojską i „dojeżdżaliśmy na plac Bernardyński, w którego centrum królowała dawna wieża ciśnienia, w moich oczach bardzo okazała i interesująca, przywodząca na pamięć owe wieże i baszty, w których bajkowi królowie zamykali swoje nieposłuszne księżniczki”.

Wydała dziewięć książek ze swoimi wspomnieniami. Szczegółowe opisy miejsc, ludzi i wrażeń czynią z nich wyjątkowe portrety współczesnego miasta. Jednak Modrzewska wielkiej pisarki nie udawała. Po prostu opisywała to, czym chciała się podzielić.

Uczyła się najpierw w gimnazjum im. Unii Lubelskiej, potem w prywatnym gimnazjum im. Heleny Czarnieckiej. Sprawiała kło-

poty. Nie dość, że miała pałę z matematyki, to pisała listy miłosne do koleżanki. Maturę zdała eksternistycznie. Już wtedy nosiła męskie ubranie i krótką fryzurę.

1939 rok, Krystyna Mandelbaum staje się Krystyną Modrzewską. „Przez magiczną cyfrę czterdziestu czterech dalszych lat mojego życia nosiłam nazwisko wybrane z warszawskiego katalogu telefonicznego” – pisze w jednej z książek. I jeszcze coś: „Otrzymane po ojcu nazwisko nie miało dla mnie szczególnego znaczenia, nieznacznie tylko większe niż osoba ojca, która nie znaczyła nic”. W opisach była szczerą do bólu.

Podczas wojny działała w AK. Zaopatrywała leśne oddziały i prowadziła sabotaż gospodarczy. Oficjalnie pracowała jako urzędniczka, a niemieccy przełożeni ją cenili. Nie mieli pojęcia, że jest Żydówką.

Skończyła studia medyczne, obroniła dwa doktoraty i napisała habilitację. Nie sprawiło to jednak, aby poczuła się dobrze w swojej skórze. „Od jedenastego



Krystyna Modrzewska, autor nieznan

FOTOMATERIAŁ OŚRODKA BRAMA GRODZKA TEATR NN

„Przez magiczną liczbę czterdziestu czterech lat mojego życia nosiłam nazwisko wybrane z warszawskiego katalogu telefonicznego”

czy dwunastego roku życia zaczęłam żyłką kaleczyć swoje ciało. Robiłam to przez wiele lat, w późniejszym okresie uzasadniając to przed sobą – mało przekonująco – że cierpienie fizyczne pokonuje cierpienie psychiczne (...) Wyczytałam w Magnusa Hirschfelda „Sexualpathologie”, że 33 procent takich jak ja kończy życie z własnej ręki”.

W 1950 roku była adiunktem na Akademii Medycznej w Białymstoku. Nienagannie leżący garnitur, krótkie włosy, lekko ironiczny uśmiech – tak ją wspominał. Komitet Wojewódzki obawiał się deprawującego wpływu, jaki Modrzewska może wywierać na studentów. Choć zdolna i dobrze zapowiadająca się, to jednak nosiła się jak męczycielka. Przed utratą pracy uchronił ją fikcyjny romans z kolegą.

Kilka lat później wróciła do Lublina i zaczęła pracować jednocześnie w Zakładzie Antropologii UMCS (później została jego kierowniczką) i w szpitalu powiatowym w Bełżycach. Od końca lat 50. jako Adam Struś opublikowała parę książek. Z roku na rok atmosfera wokół niej stawała się coraz gorsza. „Był to czas, w którym coraz częściej odczuwałam potrzebę wykrztuszenia, wyrzucania z siebie własnego życia. Chciałam zdrzeć je w kawałki, sponiewierać i zeszmaltować do końca. Było mi tego życia za dużo

i aby je w ogóle wytrzymać, musiałam rozdrobnić je i wcielić w inne, fikcyjne życiorysy” wspominała.

W 1970 roku Krystyna Modrzewska miała pięćdziesiąt jeden lat. Rodzice już nie żyli. Na fali nastrojów antysemickich wyemigrowała do Szwecji. Tęskniła. Efektem była wielomiesięczna depresja. Przez siedemnaście lat nie mogła zobaczyć ojczyzny. „Wracam czasami pamięcią na te ulice, na te z nich najuboższe, dla wielu – najbrzydsze, dla mnie – najszczęśliwsze. Idę nimi o wiosennej przedwieczornej porze i są mi pełne uroku te domki niskie, rudery pokraczne, płoty starością i zaniedbanie zmurszałe, ganki i okiennice koślawe, przybudówki kalekie i walące się – dawno już pewno nieistniejące poza moją jedynie pamięcią. Z tego nieistniejącego świata czerpię siły na ciągle jeszcze dalsze trwanie w wielorako obcym mi świecie” – pisała.

Sylvia Hejno

Wykorzystałam materiały Ośrodka Brama Grodzka-Teatr NN, który stworzył specjalną stronę o Krystynie Modrzewskiej: www.modrzewska.teatrnn.pl

